

SYLWIA ZANDLER



ROYAL

ROYAL TRILOGY #1



Copyright ©

Sylwia Zandler

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Bogusława Brzezińska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowcy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-398-6

SYLWIA ZANDLER

ROYAL

TRYLOGIA ROYAL #1

ROZDZIAŁ 1

Poczułam obok siebie wibrację. Wyjęłam z torebki telefon i położyłam go na niższej półeczce ławki, upewniając się, że profesor, który prowadzi zajęcia, skupia uwagę na wypełnionej cyframi tablicy interaktywnej. Odblokowałam ekran i odczytałam wiadomość, krzywiąc się z udręką, gdy dotarła do mnie jej treść. Wydałam z siebie cichy pomruk niezadowolenia, co natychmiast zwróciło uwagę siedzącej obok Madison. Dziewczyna pochyliła się w moją stronę, zerkając na telefon.

– Znowu? – Spojrzała na mnie ze współczuciem.

Państwo Kalberg, u których od jakiegoś czasu pracowałam dorywczo jako niania, po raz kolejny wychodzili na firmowy bankiet i chcieli, żebym zaopiekowała się ich siedmioletnim synem. Sęłam w tym, że szczerze go nie znosiłam.

Dzieciak był rozpieszczony i nie przyjmował odmowy, wszystko musiało być zrobione po jego myśli, a jeśli ktoś mu się sprzeciwił, wpadał w furję i niejednokrotnie rzucał przedmiotami, niszcząc drogie meble i zabawki. Rządził w domu, rozstawiał wszystkich po kątach, a przy tym wydawał się znacznie mądrzejszy i sprytniejszy niż jego rówieśnicy, z czego doskonale zdawał sobie sprawę i wykorzystywał to, kiedy tylko mógł.

Nie lubił mnie. Widziałam to w jego małych, chytrych oczach, gdy z uśmiechem na ustach groził, że wrzuci mój telefon do muszli klozetowej, a później biegał pomiędzy najnowszymi sprzętami elektronicznymi swojego ojca, wyrывая kable.

Po kilku spędzonych z nim godzinach, czułam się jak po miesięcznej pracy w kamieniołomach, i gdyby nie plik banknotów,

k który mocno trzymałam w dłoni po wyjściu z domu jego rodziców, pewnie już dawno rzuciłabym tę robotę.

Dobrze płacą. Dobrze płacą. Dobrze płacą.

Powtarzałam to sobie niczym mantrę, gdy po powrocie do pokoju w akademiku nalewałam sobie nagrodę w postaci taniego wina z supermarketu.

Londyn, od trzech miesięcy będący moim tymczasowym domem, nie należał do najtańszych miast, a stypendium, wywalczone dzięki wysokim wynikom w nauce, nie pokryłoby kosztów wszystkich atrakcji życia studenckiego, z którymi przyszło mi się zmierzyć.

– Dlaczego ta twoja Anglia jest taka droga? – westchnęłam, gdy wychodziłyśmy z auli po skończonym wykładzie.

Madison uniosła nieznacznie brwi, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Studiujesz ekonomię. Serio pytasz o powód wysokiego kursu funta?

Przewróciłam oczami i schowałam do torebki ołówki, który jakimś dziwnym trafem nadal znajdował się w mojej dłoni. Spojrzałam na zegarek.

– Cholera – jęknęłam żałośnie. – Nie wytrzymam pięciu godzin z tym małym pomiotem szatana.

Roześmiała się pogodnie. Poznałyśmy się na pierwszych zajęciach z ekonometrii i od tamtej pory trzymałyśmy się razem, dlatego zdążyła się już przyzwyczaić do mojego narzekania, jednak doskonale rozumiała, dlaczego grymaszę. Madison wiedziała, do czego jest zdolny ten siedmioletni gagatek, bo zanim sama stałam się jego opiekunką, ta zaszczytna rola przypadała właśnie jej. Pełniła funkcję niani przez ponad rok, doświadczając licznych załamań nerwowych, po czym odstąpiła mi miejsce, gdy udało jej się znaleźć lepszą pracę.

– Niech pociesza cię myśl, że Kalbergowie nie skąpią przy wypłacie. To całkiem niezła kasa.

– Przez smarkacza tak szybko wykorkuję, że nawet nie zdążę wydać tego mojego bogactwa – rzuciłam z przekąsem.

Wyszliśmy z uczelni i skierowałyśmy się w stronę metra. Od akademika dzieliło mnie pięć stacji.

– Vivian. – Koleżanka pociągnęła mnie za łokieć, przez co natychmiast się zatrzymałam. – Chyba mam dla ciebie inną fuchę.

Na jej opaloną w solarium twarz wypłynął szeroki uśmiech. Patrzyłam na nią z wyczekiwaniem, zastanawiając się, co wymyśliła tym razem.

– Gotujesz – stwierdziła.

Przekrzywiłam głowę, usilnie starając się domyślić, do czego dziewczyna zmierza. Konspiracyjny ton jej głosu nieco mnie zaniepokoił.

– Trochę – rzuciłam obojętnie.

– Nie bądź taka skromna. – Madison machnęła ręką. – Może miałabyś ochotę pracować u Hemsworthów?

Powiedziała to z taką lekkością, że natychmiast zachciało mi się śmiać. Jakiś czas temu dziewczynie udało się dostać pracę w pałacu pary królewskiej, gdzie biegła ze srebrną tacą, donosząc monarchom herbatę.

Moja terazniejsza reakcja bardzo różniła się od tej, gdy po raz pierwszy usłyszałam, w jaki sposób i gdzie zarabia koleżanka. Wtedy nie mogło pomieścić mi się w głowie, że ma styczność z najprawdziwszym królem, jego żoną i dziećmi, prawowitymi następcami brytyjskiego tronu. Byłam przekonana, że robi sobie ze mnie żarty.

– Szef kuchni szuka pomocników – dodała po chwili.

– To chyba niemożliwe. Przecież nie mam żadnych kwalifikacji. – Pokręciłam głową, sprowadzając ją na ziemię. – Talent kulinarny nie wystarczy.

Dziewczyna skarciła mnie wzrokiem, gdy weszliśmy do metra.

– Mogę cię polecić i zanieść do szefa twoje dokumenty.

– Wzruszyła ramionami. – To nie tak, że moje polecenie cokol-

wiek znaczy – roześmiała się – ale dokładnie cię prześwietlą i może uznają, że się nadajesz. Zawsze warto spróbować.

Zmarszczyłam czoło w zamyśleniu. Może to rzeczywiście nie był taki głupi pomysł. Co mi szkodziło złożyć papiery? Najwyżej wybiorą kogoś innego.

Po raz kolejny poczułam wibrację telefonu i niechętnie spojrzałam na ekran. Dzieciak Kalbergów zmagał się z gorączką, co oznaczało, że męki, jakie zawsze przeżywałam w jego towarzystwie, miały dzisiaj osiągnąć apogeum i jak na zawołanie w mojej głowie pojawiła się przerażająca wizja kolejnych miesięcy udręki jako niania niesfornego chłopca.

– Dobra – powiedziałam, zerkając z ukosa na Madison. – Przygotuję potrzebne dokumenty i przekażesz je swojemu szefowi. Raz kozie śmierć.

ROZDZIAŁ 2

– Moja córka będzie pracowała dla królowej Anglii. Nie wierzę!

Odsunęłam telefon od głowy, bojąc się, że kolejny pisk, jaki wyda z siebie moja mama, pozbawi mnie słuchu w prawym uchu.

– Nie wierzę – powtórzyła nieco ciszej.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie jej rozanieloną minę. Biła z jej głosu tak ogromna radość i duma, że i mnie samej udzieliły się jej emocje. Do tej pory chyba nie do końca docierało do mnie to, co się stało, ale teraz, gdy słyszałam przepętniony ekscytacją głos mamy, rzeczywistość zaczęła wdzierać się w odmęty mojej świadomości.

Jak do tego doszło, że zostałam zatrudniona jako pomoc kucharza?

To pytanie nurtowało mnie od chwili, w której Madison wpadła do akademika, prawie zabijając się na schodach, gdy wskakiwała co dwa stopnie, by przekazać mi najświeższe informacje mające odmienić całe moje życie. Podobno zaplusowałam tym, że mój tata od lat prowadził własną restaurację, a ja pomagałam mu w weekendy i wakacje, ucząc się od mojego własnego mistrza kuchni.

– Pochwaliłam się wszystkim koleżankom.

Och, nie wątpię.

Byłam pewna, że o mojej nowej pracy wie już połowa Miami. Mama rozpowiedziała znajomym, a znajomi kolejnym znajomym. Wieści szybko się rozniosły. Lawina ruszyła i nie dało się tego zatrzymać.

– Gdybyś tylko widziała ich miny...

– Nie możesz się mną tak chwalić – upomniałam ją. – Inne mamy będą zazdrosne – zażartowałam.

Na linii rozległo się głośne prychnięcie. Poczucie wyższości, jakiego doświadczała teraz moja rodzicielka, było niemal namacalne.

– Mam to gdzieś. Zamierzam opowiadać o tobie każdemu, kogo spotkam. Niech wiedzą, że mam złote dzieciątko.

Pokręciłam głową, choć nie mogła tego zobaczyć.

Dla rodziców nadal byłam małą dziewczynką. Wątpiłam, że kiedykolwiek nadejdzie taki dzień, w którym pogodzą się z faktem, że nie mam już ośmiu lat i nie przybiegnę do nich, by się przytulić, gdy się potknę i zranię w kolano. Dorosłam, ale oni nie przyjmowali tego do wiadomości.

– Przypominam, że twoje dzieciątko ma już dwadzieścia lat. – Z moich ust wydobyło się niepożądane westchnienie. – Tęsknię – wyznałam szczerze.

Byłam zdania, że nie ma co owijać w bawełnę. Tęsknota za domem i rodzinnym miastem momentami sprawiała, że miałam ochotę rzucić wszystko, czym się zajmowałam, i kupić bilet na najbliższy lot do Miami.

– My również, Vivi. A zostało jeszcze dziewięć miesięcy. – Mama wyraźnie posmutniała. – Może uda ci się przylecieć do Stanów na kilka dni? Poczekaj momencik. – Gdzieś w tle dało się usłyszeć wołanie ojca. Rozmawiali ze sobą przez kilka krótkich chwil. – Tata przesyła pozdrowienia i mówi, że cię kocha.

– Ja was też, mamó. – Poczułam, że moje oczy zaczynają się szklić. Zamrugałam. – Widzę już moją koleżankę. Muszę kończyć, pa.

Nie dałam jej czasu na pożegnanie. Rozłączyłam się w samą porę, gdy poczułam napływającą falę nostalgii. Musiałam być silna i skoncentrowana na nauce. Nie mogłam pozwolić, by stale rosnąca skala rozrzewnienia wpłynęła na moje nowe obowiązki.

Pomachałam zjeżdżającej ruchomymi schodami Madison. Październikowa aura nie powstrzymała jej od założenia cienkiego jak kartka papieru sweterka.

– Hej. – Na powitanie cmoknęła mnie w policzek. – Denerwujesz się?

Pokiwałam energicznie głową.

– Jak cholera.

Poprawiłam torebkę na ramieniu i wsiadłyśmy do metra. Przez całą drogę dziewczyna opowiadała o tym, jak wygląda praca w pałacowej kuchni i z kim warto się trzymać, a kogo lepiej unikać. Pomoc szefowi wcale nie wydawała się taka trudna, bo przecież miałam w tym już pewne doświadczenie, jednak mężczyźni mnie inna kwestia.

– Czy królowa przychodzi do kuchni? – spytałam, gdy wsiadłyśmy na odpowiedniej stacji i ruszyłyśmy w stronę pałacu.

Od kiedy dowiedziałam się, że mnie przyjęto, dużo o niej czytałam. Wyszła za króla Edwarda, gdy była bardzo młodą dziewczyną. W jej żyłach nie płynęła błękitna krew, ale pochodziła z bogatego, wysoko postawionego rodu i mimo że to jej mąż był najważniejszą osobą w państwie, tak naprawdę nigdy nie stała w jego cieniu. Była znana jako silna, bezkompromisowa osobowość, która nigdy się nie ugina i zawsze stawia na swoim. A mimo to wkradła się w serca rodaków licznymi akcjami charytatywnymi i pomocą chorym dzieciom. Gdybym była zwykłą turystką, pewnie zachwyciłabym się jej poczynaniami, ale mając u boku Madison, wiedziałam dużo więcej niż przeciętny mieszkaniec wysp. Koleżanka wiele razy opowiadała, jak Margot pomiała pracownikami i swoją bezwzględnością doprowadza ich do płaczu. Gdy gasły światła fleszy, obnażała swoją prawdziwą naturę. Podobno była niezłą suką.

– No co ty. Przecież najwspanialsza Margot Hemsworth nigdy nie zniżyłaby się do tego poziomu, by przekroczyć progi służby. – Jej głos ociekał sarkazmem.

Im bliżej pałacu, tym bardziej zatłoczone były chodniki. Mijałyśmy dziesiątki przechodniów, którzy przystawali i robili zdjęcia, wpadając w zachwyty, gdy okrągłymi jak monety oczami wpatry-

wali się w ozdobione z przepychem mury. Ominęłyśmy ich i skreśliłyśmy w jedną z wąskich uliczek. Czułam coraz większą treść.

W końcu minęłyśmy bramę i stojący przy niej nieduży niski budynek. Zatrzymałyśmy się przed drzwiami, zza których wyszło trzech postawnych mężczyzn w czarnych garniturach. W uszy mieli wpięte słuchawki, a przy biodrach można było dostrzec zarys pistoletu. Na ten widok poczułam ucisk w żołądku.

– Madison Watson i nowa pracownica Vivian Jones. – Koleżanka przedstawiła nas, pokazując jednemu ze strażników swój identyfikator.

Mężczyzna przyjrzał się dokładnie szarej plakietce ze zdjęciem, po czym wskazał ręką, byśmy weszły do środka, gdzie Maddie przyłożyła wejściówkę do przypiętego na ścianie czytnika. Na ekranie wyświetliła się ta sama fotografia, która figurowała na identyfikatorze Brytyjki, a poniżej znajdowały się jej dane osobowe zabarwione jaskrawozielonym kolorem. Obserwowałam z uwagą, jak dziewczyna podchodzi do bramek z metalowymi kołowrotkami i ponownie posługuje się wejściówką, by przejść na drugą stronę pomieszczenia.

– Proszę o okazanie dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego pani tożsamość – powiedział do mnie drugi ochroniarz.

Sięgnęłam dłonią do torebki i wyjęłam z niej portfel. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem zestresowana. Moja dłoń drżała, gdy podawałam mężczyźnie dokument. Wstrzymałam oddech, bojąc się, że w trakcie sprawdzania mojego nazwiska w bazie danych na monitorze pojawi się jakaś niepożądana informacja, przez którą plany o etacie w królewskiej kuchni rozlecą się w drobny mak, jednak po chwili ochroniarz zeskanował zdjęcie dowodu i mi go oddał.

– Wszystko jest w porządku – zapewnił, widząc moją przestraszoną minę. – Karta dostępową zostanie wyrobiona w ciągu kilku najbliższych godzin. Proszę się po nią zgłosić przed wyjściem z pracy.

– Oczywiście – wydusiłam przez zaciśnięte gardło. – Dziękuję.

Chciałam się uśmiechnąć, by pozostawić po sobie dobre wrażenie, ale moja twarz wykrzywiła się jedynie w niezależnym ode mnie grymasie.

Przepchnęłam się przez kołowrotki, stając obok Maddie, która właśnie otwierała szeroko swoją torebkę, pokazując jej zawartość. Zrobiłam to samo, starając się zapamiętać po kolei czynności, które wykonała od momentu wejścia do budynku. Nad naszymi głowami wisiała kamera i mały mikrofon rejestrujący dźwięk. Byłam przekonana, że gdzieś za ścianą siedzi człowiek, który na bieżąco analizuje nagrania.

Rewizja osobista trwała nie więcej niż kilka minut, a jednak wydawało mi się, że spędziłam tutaj całą wieczność i gdy tylko uzyskałyśmy aprobatę, niemal wybiegłam ze środka, wypuszczając z siebie całe powietrze, które tak długo wstrzymywałam w płucach.

– Poczulałam się tak samo jak zawsze wtedy, gdy wychodzę ze sklepu i modlę się, by bramki nie zasygnalizowały, że coś ukradłam, mimo że mam czyste sumienie. Czy oni zawsze patrzą takim oceniającym wzrokiem?

Madison wzruszyła ramionami. Traktowała to jak rutynę i zachowanie strażników nie robiło już na niej żadnego wrażenia.

– Taka praca – odpowiedziała, skracając w boczną alejkę. – Z czasem przywykniesz.

Drobne kamyczki, jakimi wysypana była droga, chrzęściły pod nogami, gdy szłam krok w krok za koleżanką. Rozglądałam się z nieukrywanym zaciekawieniem. Dotąd nie miałam okazji ani czasu, by odwiedzić pałac i zwiedzić go z przewodnikiem jak przystało na rasową turystkę, dlatego teraz, gdy moim oczom ukazała się wspaniała architektura tego miejsca, oniemiałam.

Mury wznosiły się ponad wielkim ogrodem z idealnie przystrzyżonym trawnikiem. Przez moją głowę przemknęła myśl, że tak perfekcyjnie równa zieleń mogłaby powstać jedynie w przy-

padku, gdyby ktoś ciął ją nożyczkami milimetr po milimetrze, odmierzając linijką. Ale na tym nie kończyła się magia królewskich włóści. Wystarczyło, że weszliśmy przez ciężkie metalowe drzwi, za którymi stali kolejni ochroniarze, a wciągnęłam gwałtownie powietrze. Ściany, podłogi, lampy, każdy najmniejszy detal bił w oczy przepychem.

– Zamknij usta, bo się oślinisz. – Madison szturchnęła mnie lekko łokciem. – To tylko zaplecze. Jeszcze nie widziałas prawdziwego bogactwa.

Przełknęłam ślinę, upominając się w myślach, że powinnam się ogarnąć. Powinnam przybrać bardziej obojętną, profesjonalną postawę.

– Dzień dobry – powiedziała głośno, wchodząc do kuchni.

Ogromne pomieszczenie ze starannie rzeźbionymi meblami przypominało raczej małą salę balową niż miejsce, w którym przygotowuje się posiłki. Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu, starając się nie otwierać po raz kolejny buzi, gdy spoczyły na mnie zaintrygowane spojrzenia kilkunastu ubranych w białe stroje pracowników.

Cholera, musiałam zacząć panować nad swoimi reakcjami.

– To tylko obsługa kuchenna. Reszta ludzi znajduje się w innych pomieszczeniach – wyjaśniła mi na ucho koleżanka, po czym odwróciła się do około pięćdziesięcioletniego faceta. – Jeff, to twoja nowa podopieczna, Vivian – oznajmiła już mocniejszym tonem.

Kucharz wyciągnął ku mnie dłoń, którą natychmiast uścisnęłam, modląc się, by moja ręka nie była zbyt spocona. Uśmiechnęłam się słabo, nie wiedząc, co przyniosą kolejne minuty. Moja pewność siebie gdzieś wyparowała.

– Witaj w moim zespole, Vivian. – Jego głos był niski i stanowczy. Widać było, że to on tutaj rządzi. – Zaraz zostanie ci wytłumaczone, na czym będzie polegała twoja praca. Proszę, trzymaj. – Otworzył jedną z małych szafek przy drzwiach i wyjął z niej fartuch.

Przyjęłam ubranie, mocno zaciskając na nim palce. Biel wykrochmalonego materiału niemal raziała w oczy. Już nie byłam taka pewna, czy to dobry pomysł, bym tutaj pracowała. Wszyscy wydawali się tacy poważni i skupieni na tym, co robią, a ja byłam zwykłą amatorką, przez co poczułam się przy nich malutka jak mrówka. Zerknęłam z przerażeniem na Madison, ale ta tylko puściła mi oczko i uniosła kciuk.

– Jestem Beatrice. – Przed nami pojawiła się niska brunetka z grzywką. Wskazała na pomieszczenie znajdujące się na samym końcu korytarza. – To szatnia. Rano przebierasz się w niej w fartuch, zostawiasz swoje prywatne ubrania i torebkę. I telefon, rzecz jasna. – Uraczyła mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

Podprowadziła mnie do ściany, do której przyklejono korkowyy materiał. Madison gdzieś się ulotniła, a ja pozostałam osamotniona na placu boju. Wyteżyłam umysł, by przyswoić jak najwięcej informacji.

– Każdego ranka na tablicy zostaje wywieszona lista dań, jakie będziemy przygotowywać tego dnia. Obok są przypięte małe karteczki dla każdego pracownika z osobna. Bierzesz swoją i robisz to, co do ciebie należy. – Zerknęła na mnie przez ramię, czekając na potwierdzenie, że wszystko rozumiem. Skinęłam powoli głową. – Zaczynamy punkt siódma, więc dobrze by było, gdybyś stała się w pałacu odrobinę wcześniej. Nie ma czegoś takiego jak spóźnienie. – Odwróciła się tak gwałtownie, że o mały włos nie nadepnęłam jej na piętę. – Jesteś nowa, nie masz taryfy ulgowej. Jeśli nie stawisz się na czas, zostajesz zwolniona. Czy to jest jasne? – I znów nieporadnie kiwnęłam głową. – Pierwsza grupa kończy o piętnastej, druga natomiast zaczyna o czternastej i wychodzi o dwudziestej drugiej. Przez godzinę się ząbiamy, by przeniesienie obowiązków odbywało się tak płynnie, jak to tylko możliwe. Wybierz zmianę, która będzie ci bardziej odpowiadać.

Widząc popłoch, z jakim stawiałam za nią kroki, przewróciła ostentacyjnie oczami. Widocznie w pałacowej kuchni nie było

miejsca na wyrozumiałość dla nowych. Zasady mówiły, że nie ma czasu na wdrożenie i już od pierwszej minuty pracy należy być w pełnej gotowości, ale dziewczyna mogłaby być odrobinę miłsza. Nic by ją to nie kosztowało.

Naprawdę chciałam sprawiać wrażenie pewnej siebie, ale uzyskałam efekt odwrotny do zamierzonego, a przez to, coś zaczynało mi wiercić się w żołądku. Nowa rola zaczynała mnie powoli przytłaczać. Wszyscy podchodzili do pracy z największą powagą i precyzją, ale czego ja się tak właściwie spodziewałam?

Może odrobiny uśmiechu.

– W ciągu dnia przysługuje ci trzydzieści minut przerwy. Obok szatni jest nasza jadalnia, tam możesz zrobić sobie coś do picia – kontynuowała Beatrice. – Masz do dyspozycji pełną lodówkę, więc nie musisz przynosić swojego jedzenia. Taki bonus pracy w kuchni. – Uśmiechnęła się lekko, dając mi nikłą nadzieję na to, że jednak nie jest zaprogramowanym robotem bez uczuć. – Codziennie trzy osoby przychodzą na specjalną nocną zmianę, która trwa od dwudziestej drugiej do siódmej rano. Te osoby wyznacza zawsze Jeff, ale spokojnie, daje znać dzień wcześniej.

– Czym ta zmiana różni się od pozostałych? – W końcu zebrałam się na odwagę.

– Lepsza stawka godzinowa. – Kiwnęła na mnie palcem, dając do zrozumienia, że mam za nią podążać. – Przejdźmy do innych spraw.

Przygryzłam wargę, starając się przetrwać wszystko, co usłyszałam. Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą zeszytu, w którym mogłabym zanotować najważniejsze punkty. Na pewno ułatwiłoby mi to życie i nie miałabym wrażenia, że zaraz zacznę panikować. Wzięłam kilka głębokich wdechów i dopiero wtedy trochę się uspokoiłam.

– Czyli? – spytałam niepewnie.

– Król Edward i królowa Margot nigdy tutaj nie przychodzą, więc tym nie musisz się martwić. – Coś w jej oczach sprawiło, że

poczułam niepokój. – Ale zdarza się, że do kuchni wpada książę Lucas albo jego rodzeństwo.

Jak na zawołanie wstrzymałam powietrze. Doskwierała mi potworna suchość w gardle.

O tym Maddie nie raczyła wspomnieć, pomyślałam.

Jak miałam się zachować, gdy spotkam następcę tronu? Nie znałam etykiety, nikt mnie tego nie nauczył, bo przecież nawet w najśmielszych wizjach nie mogłam przewidzieć, że skończę jako pracownik londyńskiego zamku.

– Pewnie już słyszałaś co nieco o naszych kochanych książętach. – Beatrice uniosła brwi, czym dodała mi otuchy, bo najwyraźniej kpiła z młodych Hemsworthów. – Księżniczka Laura nie sprawia kłopotów, jest miła i traktuje wszystkich na równi. To dama w każdym calu. Jednak nadal jest córką króla, więc trzeba się uklonić, okej? – Oblizwała powoli usta, spoglądając na korytarz. – Książę Maximilian to jeszcze dzieciak, który lubi wepchnąć w siebie przed obiadem trochę słodczy, dlatego jeśli się pojawi, daj mu coś z tej wielkiej lodówki w srebrnym kolorze. – Powędrowałam za jej spojrzeniem. Takich lodówek było pięć. – A książę Luke...

Przystanąła i wyraźnie się zawahała. Ulga, którą odczułam, słuchając o dwójce młodszych monarchów, nagle gdzieś wyparowała i na nowo się spięłam.

– Tak? – ponagliłam ją, chcąc się w końcu dowiedzieć, jak mam się przygotować na potencjalne spotkanie z najstarszą pociechą Hemsworthów.

– Powiedzmy, że gazety mówią prawdę. – Skrzywiła się. Najwidoczniej miała z nim już jakieś bliższe starcie. – Lucas Robert III Hemsworth lubi i potrafi dać w kość.